Rates of Advertising:
One line once............ $ c.50
afterwards at half price.
One inch once............ 2,00
afterwards at half price.
One inch one year........ 20,00
All communications must be Addressed to:
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the
"Gazeta Polska"
Cor. of Noble and Bradley Str.
CHICAGO ILL.

Anonsa dla Polaków za połowę powyższej ceny.
Poszukiwania na raz jeden centów 50, następnie połowę.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. nie zwracają się.

GAZETA POLSKA CHICAGO

The Weekly "Gazeta Polska w Chicago" published at corner of Noble and Bradley Street, CHICAGO ILL.
W. Dyniewicz *proprietor*
Subscribtion only $ 2 [two dol.] per one year.
Circulated in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, Maine, Nova Scotia, Canada, Massachusetts, Rode-Island, D. C. Columbia, Connecticut, New Jersey, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesee, Missouri, Iowa, Minnesota, Texas, Kansas, California, Nebraska. Terr.: Arizona, Utah, Montana, New Mexico, Washington, Dakota, Indian Terr.; in Mexico and in Europe.

Rok 4. Wychodzi w czwartek **PISMO LUDOWE** każdego tygodnia **Nr. 35.**

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA Gazety Polskiéj w Chicago, cor. Noble & Bradley str.

Chicago 14go Czerwca 1877.

Prenumerata wynosi dwa dollary ($2) rocz do Europy trzy dollary rocznie.

Przegląd tygodniowy.

Jakkolwiek Moskwa pod osłoną idei humanitarnéj i cywilizacyi rozpoczęła wojnę z Turcyą, jednakowoż nikt w Europie w jéj zasady nie wierzy, przeciwnie każdy jest przekonany, że Moskwa dąży do tego, aby zniszczyć Turcyą, posiąść Konstantynopol i Dardanele i tym sposobem stać się piewszorzędną potęgą lądową i morską. To też państwa europejskie zbroją się coraz mocniéj; opinia publiczna stanowczo jest przekonaną, że z tych zawikłań moskiewskich wywiąże się wojna ogólno-europejska. Nie wiadomo więc z jakich to pobudek Moskwa, jak donoszą telegramy, pragnie wycofać się obecnie i w tym celu miała prosić państwa o pośrednictwo do zawarcia pokoju. Czyżby miala wątpić w swe zwycięztwo nad Turkami. — Czyżby miała wątpić, że jéj przymierze zawarte z Niemcami nie odniesie żadnego pożytku. Być może, że to „humbug", albo może Moskwa pragnie tym sposobem wywieść Europę w pole, ale z tego wznosić można, że Moskale mają strach. Widzą oni obecnie, że nie tak łatwo przyjdzie zawojować Turków, którzy biją się walecznie i już nie źle dali im się we znaki.

Z pola walki dochodzą nas następujące wiadomości:

Moskale chcieli się w przeszły piątek 8 Czerwca przeprawić przez Dunaj, lecz zostali odparci.

Hobart pasza bombarduje Odessę.

Włoski pancernik, uderzony bombą Dardanelską, został zatopiony z 200 ludźmi.

Turcy uderzyli 5 bm. na Moskali pod Martiniczą, lecz zostali zmuszeni do odwrotu, zostawiwszy 1,000 zabitych. Moskali miało paść 50.

Krwawy bój stoczyli również Turcy z Montenegrami pod Majlat. Montenegrów padło przeszło 500 i prawie tyleż Turków.

Zaraźliwa choroba straszliwie pustoszy armie rosyjskie. Z Turcyi również o tem donoszą Montenegrzy okrutnie zostali pobici 6 bm. pod Dugą. Także pod Kstaz była zacięta bitwa 4 bm. gdzie Montenegrów padło 600, a Turków miało paść 1,200.

Turcy zatopili na Dunaju 5 wojennych okrętów moskiewskich.

Na chwilę obecną.

Pod tym tytułem umieścił Dziennik Poznański artykuł, który jako rzecz godną uwagi poniżéj podajemy:

Niedawno powiedzieliśmy, iż w chwilach — jak obecne, gdy się krwawy bój toczy, nic dziwnego, że narodowi tak nieszczęśliwemu jak nasz, tak w fatalnem znajdującem się położeniu jak żaden w Europie, serce bije goręcéj a pierś jego zaczyna nadzieją lepszéj przyszłości oddychać. Powiedzieliśmy przytem, że głęboko wierzymy w przyszłość Polski a wiara ta gorąca nie tylko ani nas nie opuszczała, lecz była dla nas najpotężniejszem bodźcem do pracy, do obrony praw naszych narodowych i do wytrwania na tradycyjnem stanowisku polskiem. Tą wiarę i dziś ożywieni — mamy głębokie przekonanie, że chwila sprawiedliwiści dla nas nadejdzie. Daléj przekonani jesteśmy, że głównie od nas i naszego zachowania się zależy, aby chwila ta jak najprędzej nadeszła. Umiejmy też być c i e r p l i w y m i i umiejmy c z e k a ć z p r z e z o r n o ś c i ą, Pisząc zaś to, bynajmniéj nie myślimy, abyśmy mieli ręce założyć i czekać, aż zbawienie samo nadejdzie. Nie! — Pracujmy na tę chwilę, ale pracujmy rozważnie a postępujmy przezornie, strzegąc się wszelkich gorączkowych porywów. — Starajmy się przedewszystkiem, aby w miejsce dzisiejszego rozbicia zapanowała pomiędzy nami jedna myśl zbiorowa, któraby sterowała rozumnie ku owéj upragnionéj przyszłości.

Bez rozumnego, jednolitego kierunku, któryby ogół nasz, zbyt niestety pochopny w chwilach jak obecna do gorących porywów, ostrzegał w każdéj chwili, aby nie rzucać się samochcąc w niebezpieczeństwa bez wyjścia i bez korzyści, bez rozumnego stronnictwa, gdy każdy działać tylko zechce na swę rękę, podług własnego popędu czy poczucia — nie tylko nic się nie zrobi, lecz przeciwnie możemy wejść zwłaszcza przy poduszczeniach egoistycznych na manowce, które smutnie mogą się odbić na wszystkich naszych stósunkach. Pierwszem dziś więc zadaniem powołać do życia dawną myśl zbiorową polską — a następnie dążyć do jednolitego kierunku i zgodnego postępowania. Nie podobna przecież aby choas dotąd istniejący mógł coś dodatniego stworzyć; to dodatnie może być jedynie rezultatem rozumnego steru i rozumnego kierownictwa. Ster ten, nie za pośrednictwem spisków i tajnych zmów, o które dziś nas posądzają i które naprożno wietrzą; może sprawę polską podnieść. ale czuwając bacznie, może ją w stósownéj chwili postawić w sposób odpowiedni jasno i otwarcie a obok tego może dawać ogółowi naszemu wskazówki, jak się w obec winikłego krwawego zatargu i jego dalszych następstw ma zachować.

Czy stanie się to zaś przez jednozgodne występowanie całéj wolnéj prasy polskiéj, czy w inny sposób, nie chcemy przesądzać — wskazujemy jedynie wedle obowiązku naszego dziennikarskiego i polskiego na gwałtowną potrzebę w przekonaniu, że jéj się skutecznie zaradzi.

To uważamy w dzisiejszej chwili za konieczne; to jedynie ustrzedz nas może od wszelakich niekonsekwentnych kroków i przedsięwzięć; to uchronić nas może od tego, by niepowołani i nieuprawnieni stawali się rzecznikami czy reprezentantami ogółu polskiego i wciągali ogół ten w nierozważne, gorączkowe i nader szkodliwe eksperymenta.

Legiony polskie formujące się w Carogrodzie nie podniosą sprawy polskiéj, bo wedle tego, co dziś wiemy, formują się bez żadnych rękojmi, bez żadnych gwarancji, formują się jako posiłkowe szeregi Turcji, przeznaczone do walki z a n i ą. Takich legionów polskich ani rozumiemy ani pojmujemy, — a mogą być sobie f a k t e m, kraj nie ma przecież obowiązku żadnego z nimi się rachować, bo nie są ani wynikiem woli jego, ani jego życzeń, ani wreszcie nie są w jego interesie. — Nie dość, by miały godła i barwy narodowe, wedle nas bowiem, i to najważniejsza, udział Polaków w toczącéj się walce może być tylko skutkiem pewnych gwarancji i rękojmi, że krew przez nich przelana, że ich ofiary wyjdą na korzyść ojczyzny, i że wywalczą dla niéj lepszą dolę. Tych gwarancji i rękojmi Turcja nie daje, ani zresztą dać nie może jako sama zagrożona w swym bycie. Więcéj powiemy, gdyby nawet dawała jakieś rękojmie, to cóż znaczyć i ważyć mogą w obec jéj własnéj niemocy i słabości? W obecnym więc i takim stanie rzeczy nie mamy tam nic do robienia, jeżeli chcemy rozważnie postępować i jeżeli istotnie szczerze a rzetelnie służyć pragniemy ojczyznie. Mówimy to wyraźnie głośno, a pragnęlibyśmy, aby głos nasz doszedł do braci naszych z pod zaboru rosyjskiego i był dla niéj ostrzeżeniem, aby nie rwali się do żadnych ekstrawagancji. Przekonani jesteśmy, że na nic podobnego tam się nie zanosi, ale w ciężkim, rozpaczliwém ich położeniu w obec skrępowanego cenzurą tamtejszego dziennikarstwa łatwoby się to stać mogło, ile że mnożą się największe fałsze, które bałamucić mogą a których dziennikarstwo tamtejsze nie ma możności odpierania. Zgrzeszyliśmy już nieraz zbyteczną porywczością, służyliśmy już nieraz za narzędzie cudzym interesom, strzeżmy się i chrońmy, abyśmy nie popadli w te same błędy. Dla tego też w obecnym stadyum dzisiejszego zatargu, cierpliwość i wyczekiwanie winny być jedynem naszem hasłem. Jakiem zaś powinno być to wyczekiwanie czyli, inaczy mówiąc, co w danéj chwili robić należy — powiedzieliśmy wyżéj.

Wedle wszelkich zatarg dzisiejszy, krwawy niewątpliwie, przybierze szerze rozmiary; czujemy to wszyscy; w obec więc tego przygotować się nam należy tuląc się wzajemnie do siebie, na wszelkie możliwe ewantualności, aby nas wypadki z nienacka nie zaskoczyły. Ztąd też konieczną jest rzeczą, aby w miejsce dzisiejszego choasu i gorączkowych porywów zapanował u nas jednolity kierunek, rozumne sterownictwo, które mogłoby, dziś zwłaszcza, gdy więcéj chętnych jest ku słuchaniu podnieść głośno krzywdy nasze, wskazać na zdeptane traktaty i zobowiązania, na poniewierane w najhaniebniejszy sposób wszelkie prawa przyrodzone i domagać się ich naprawy, podobnie jak się to robi w interesie, daleko lepszéj,

Pięć P. minus jedno R.

5 P. — 1 R.

Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

— Panowie, panowie uspokójcie — błagał Idźko — nie marnujmy czasu, już do tej pory zgralibyśmy całą pulę; a my tu się tylko sprzeczamy. Patrzcie, przy tamtym stoliku jak oni spokojnie grają a przecież grają w wista!

Ale jakby na przekor poczciwemu doktorowi, i tam zaczęła się kłótnia.

— To być nie może — krzyczał zaperzony otyły sędzia — Ja mam dostać wielkiego szlema?! Przecież mieliśmy dwa honory, od których nikt nas odsądzić nie może; u mnie król i walet kozerny, u partnera dyska z maleńką; as świecący był z prawéj strony odkryty. To chyba czary albo tuman; wytłómaczcie mi?

— A jednak dostałeś pełnego szlema. Nie ma co i mówić.

Wszyscy śmiać się zaczęli, a my podeszliśmy do stolika.

— Panie Nestorze, panie Łucjanie! Czy to być mogło? Rozsądźcie nas dobrodzieje.

— Bardzo łatwo: ja uważałem jak to się stało: u pana kuratora był świecący as pikowy; ale on poszedł z dwójki, dając przez to znać partnerowi, że potrzebuje *atutowania*. Sędzia miał króla i waleta; wypadło koniecznie położyć króla, bo król zawsze się samowtór kładzie na drugiem ręku. Uważałem że sędzia już go ciągnął za uszy;.. ale wziąwszy na rozum...

— Głupstwo zrobił — wtrącił mały literat.

— Położył waleta. Rotmistrz pod waleta podsunął damę, wziął *lewą* i odpowiedział *atu*, jak to był jego obowiązek. Partner sędziego położył dyskę bo miał jedną tylko, kurator nakrył ją asem, a sędzia musiałeś oddać króla, także już jedynaka.

— A to chyba tak. Teraz już trochę niby rozumiem. Ale co ty tam notujesz w pugilaresie Łucjanie?

— Notują fakt niezwykły: sędzia przy honorach dostał wielkiego szlema.

— Proszę, proszę, tego nie robić; tu idzie o mój honor.

— O dwa honory, sędzio.

— Kara Boska! Gotów jeszcze podać do gazet warszawskich. Jak mnie kochasz Łucjanku, nie czyń tego.

— Kiedy w ten sposób to zgoda. Mają oni tam w gazetach dosyć własnych niedorzeczności, aby spisywać nasze parafialne; ale już mi tego kochany sędzio nie zabronisz, że na kominie zapiszę.

Po zakończeniu sporu, pewnobyśmy się zgodzili na preferansa i grali — do czego nas doktór Idźko najserdeczniej zapraszał — gdyby w téj chwili nie weszła do pokoju kartowego figura przypominająca solitera: długa, cienka, chuda, suchotnica, i głosem grzechotki wielko-piątkowéj nie przemówiła:

— Co wy tu sprzeczacie się; chodźcie do mnie, ja was pogodzę. Ot macie faraona: sto półimperjałów w banku! Palcie się chłopcy. Tylko na gotówkę; pieniądze na kartę, bo inaczéj nie trzymam.

Rozłamał parę rulonów i złoto posypało się na stół. On zaś skartował karty, *przeciął* i czekał spokojnie z głupio-szyderczym uśmiechem.

— Stós gotów — powtórzył Soliter — palcie się chłopcy.

Cóż powiecie: na to głupio-szyderskie wezwanie, nie tylko kandydaci do preferansa ale i wistowicze zbliżyli się do jego stołu; a marszałek odewał się:

— Nestor! każ podać poniterek.

— Gdzież tu chcecie znaleść poniterek? Toż przecie dom wdowy. Od śmierci śp. Vice-marszałka gramy tu w sztosa tylko w wielkie święta. Bierzcie nowe karty; niech i służący zarobią.

— Niebyłby to filantrop z sędziego; — mówił śmiejąc się literacik — w święta nawet pracuje dla *młodszych braci*. Żeby to tak dochód z kart obrócić na szkółki ludowe; jak-by to u nas oświata się rozszerzyła!

— Dość tych gawęd — grzechotał soliter-długosz — kiedy macie pieniądze, to stawiajcie, a nie to *nichał was sęk*; ja moje *pece* schowam do kieszeni.

— Czekaj, czekaj — mówił marszałek — a to w gorącej wodzie kąpany! ja będę poniterował, ale po maleńku, po ćwierci rubla.

— Postawisz *wasan* potem i sto rubelków na kartę, *jak pot poczujesz*.

— On mówi *wasan* do marszałka! — wtrącił złośliwie literacik.

— Może nie do mnie; a z resztą takiemu cymbałowi wiele się przebacza.

Zaczęła się gra hazardowna; wszakże od razu przystąpili do niej tylko sędzia i marszałek: inni chodzili po pokoju, zbliżając się co chwila do stolika, patrząc na grających, a bardziéj jeszcze na złoto. Nie wiem jakim sposobem u każdego z nich znalazła się w ręku talja kart, którą tassował, wróżył i w końcu przysiadał do gry, Najdłużéj męczył się dokór Idźko.

— Widzi pan — tłómaczył się przedemną — i ja *nigdy* nie gram w sztosa ani w faraona, chyba tak od wielkiego święta i dla zabawy. Ale dziś festyn wielki; — trzeba popróbawać.

— Lepiéj nie próbować.

— Dwie, trzy karteczki postawię, dwa trzy pece; to mię nie zrujnuje, posagu moich córek nie umniejszy, bo to rzecz święta, nie tykalna! od dawna złożona na banku, z *przyrostkiem* procentów, bo co majątek, to dla Jańca. Anuż uda się uskubnąć Solitera, bo co on to wiele się z nas naciągnął.

Mówiąc to zasiadł przy stoliku i zaczął ponterować. Z całego towarzystwa tylko kurator co dał szlema sędziemu, sekretarz Nestor i ja, niebraliśmy w grze udziału. Pierwszy zaczął układać passjans a

— Dostaliście wielkiego szlema: wszystkie pięć kart zabiłem. A pan — mówił do mnie bankier — czy nie sprobujesz szczęścia? Niewiem jak tam ponterują w pańskim powiecie? Stos gotów! Może panu potrzeba kart?

— Dziękuję, ja i tak postawię, jeśli pan życzysz.

— Jakto w *przy dumkę?*

Nie; ale do każdej z tych kart po pół imperjale.

— Nie widzę....

— Oto są — i wysypałem na stół kilkadziesiąt dukatów z kieski.

— A to co innego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mówiąc nawiasowo, zażywającéj doli Słowiańszczyzny tureckiéj. To w chwili, obecnéj jest koniecznem, to chwila obecna nakazuje. Takie wyczekiwanie czynne jedynie rozsądne; takie więc, zachowując największy spokój w całéj naszéj ojczyznie i pracując daléj spokojnie na rozwój nasz narodowy, uważamy dziś za jedynie dla nas odpowiednie.

KORESPONDENCYE Gaz. Pol. w Chicago.

Washington 8 Czerwca.

Od trzydziestu z okładem laty przypatrującemu się amerykańskim sprawom, zaznaczyć przychodzi, że nigdy prezydent Zjed. Stan., w podobnych nie znajdywał się tarapatach. — Nawet Tyler odbieżony od swéj partji, nie był podobnie jak p. Hayes nicowany.

Wiedzą czytelnicy, żeśmy nigdy nie gardłowali za elekcją p. Hayes, ani inauguracji jego nie byliśmy zwolennikami. Bo jak to mówią, kto się na mleku sparzy, na wodę dmucha. — Nie budowaliśmy nadziei na obietnicach i przyrzeczeniach. Gdzie było złe widzieliśmy je dobrze, Nie chcemy moralizować, że cierpkości jakie on spotyka, są naturalnem następstwem. Nie gardłowaliśmy za jego przeciwnikiem. Nie, ale życzyliśmy przybranéj nowéj ojczyznie z serca i przekonania, wedle pojęcia naszego odmiany; nie dla odmiany tylko, a z poczucia że odmiana w systemie partji dominującéj przerwie usnuty wątek, powikłań, przekupstwa bezwstydnego, bezkarnéj przedajności i przeniewierstwa tolerowanego w niesumiennych zwolennikach, i zaprzedanych służalcach, pewnych skompromitowanéj bezkarności. Fałsz, potwarz, kłamstwo, w urzędzie, w sądzie, stały się zasługą i szczeblem do godności w partji szydzącéj ze skrupułów wszelkiego rodzaju.

Życzyliśmy zmiany, i dla tego jeszcze, żeśmy doświadczeniem nauczeni wierzyli, jako partje są dobre dopótąd, dopokąd muszą obiecywać. Ale raz wdarłszy się do władzy, i usadowiwszy się na niej, zapominają o wczora, a jutro krótko myślą. Władza zadawniona w jednych ręku, nabiera apetytu do więcéj przywłaszczeń, to pod pozorem *zbawienia ludu*, to niby nabytej wprawą *nieomylności*.

Pan Hayes, nie staje w drodze partji, stronnictw, nie skarżą się nań Stany, które przeważnie mieć prezydentem nie chciały. Ale ludzie, którzy niechcieli w nim widzieć odwagi swéj opinii, potępiają rzetelność człeka, a darować nie mogą, że dotrzymuje co obiecał nie jako indiwidyum, ale jako prezydent, nie jako pan Hayes z partji w Ohio, ale jako Zjednoczonych Stanów urzędnik. Garsta tych zwolenników, nie skrupulatnych, co wszystko zrobić byli gotowi, byle Tildena odsunąć. Oni tuszyli, że p. Hayes, bez sądu i bez woli, prowadzić sprawy kraju będzie, bez myśli i troski o odpowiedzialność.

W czasach, w których żyjemy, mnożą jak żaby przed deszczem ludzie o wielkich pretensjach większej awaganci, a co gorsza, znajduje gawiedź próżniaków bez myśli, co popiera ich. A jednak oprócz kilku składnych frazesów nie usłyszysz od tych politycznych szarlatanów, nawet powtórzenia echa statystów, ludzi publicznych, głębokich polityków. Lud im się wydaje trzodą do exploatacji, a obowiązki ludzkości, religii, moralności, to jeno formy dla powierzchownego pokoju. Nie umieją milczeć, a mniej jeszcze co i gdzie powiedzieć. Nieprzypuszczają potrzeby przejścia lub tranzakcji, a nie umieją na jutro przygotować powszechnego dobra.

Wspomnieliśmy już raz o bez sensownym fanatyzmie, któremu jeno o oklask chodziło. O filipikach p. Wendel Philips, senatora Blaine i senatora z Ohio p. Wade. Dodać tu należy, że liczby nieubłaganych p. Hayes przeciwników pomnożył były sekretarz skarbu i senator z Massachusetts p. Boutwell, który się posłużył okolicznością przemowy nad mogiłami poległych, pogrzebanych w Barnestable, między osadami wielorybiarzy, i zionął całą żółcią na prezydenta Hayes i na Południe. Fest to bardzo pobożny chrześcianin purytanin ten p. Boutwell! I w czasie bojów ze skrupułów religijnych, on gadał, pisał i wrzeszczał, ale broń Boże na pole boju nie wychodził, acz młody i zdrów, i taki mężny na przylądku C o d. (Stokfizowym)!... P. Boutwell zrobił pieniądze, kiedy inni ginęli, dziś się gniewa najwięcéj dla tego, że go na senatora niewybrano. To też dwa dzienniki Springfield (Mass.) Republikan, i Boston Post, nie darowali mu téj niewłaściwéj politycznéj mowy na grobach!

Drugi z koleji zapisał się w szeregi nieprzyjaciół p. Hayes, sławny jenerał w Nowym Orleanie, teraz Reprezentant z Massachusett także, p. Benjamin F. Butler, który wydobył cały swój talent szyderstwa, ironii, przedrwiwania szykany raz z okoliczności że go proszono o wdanie się i użycie swego wpływu u p. Hayes, powtóre, z okoliczności fatalnego dla pana Butlera sporu z niejakim p. Mc Vaughn, o popełnione nadużycia w Luizianie.

Z takich pobudek i powodów podobnych uformowała się klika, tu znana w Washingtonie pod imieniem Partji Blaine, w Pennsylwanii Camerona, i Massachusetts cały, którzy zbierają i przygotowują materjały i baterje do ataków w przyszłym kongresie. Zdaje się jednak, że ten manewr nie wyjdzie tym na dobre, którzy chcą przezeń przygotować sobie wrota do prezydentury przyszłéj. Kto dożyje ten obaczy. *H. K.*

List do p. Gladstona.

Hr. Władysław Plater przesłał niniejsze pismo P. Gladstonowi dawnemu ministrowi angielskiemu.

Villa Broelberg pod Zurychem
17 Maja 1877.

Szanowny Panie!

Posłanictwo któreś przyjął stawania w obronie uciemiężonych, zachęca mnie do publicznego wezwania Pana do obrony praw najbardziej uciemiężonego narodu, którego świetna przeszłość ocaliła chrześciaństwo i oddała wielkie przysługi sprawie cywilizacyi wolności. Gdyby zamiast się stać ofiarą potrójnego gwałtu, napiętnowanego przez znakomitego męża stanu Anglii, jako *największa zbrodnie naszych czasów*, Polska mogła rozwinąć swą Konstytucyę liberalną i reformującą, z dnia 3 maja 1791 roku, zamęt i katastrofy Europy w naszem stóleciu nie istniałyby, a pomiędzy państwami równowaga byłaby zachowana. Nie byłoby kwestji wschodniej tego gordyńskiego węzła naszéj epoki, ani zmiejszonéj potęgi Francyi, ani przewagi wyłącznéj ze szkodą innych narodów. Konieczność, anarchia internacyonalna, ciągłe gwałcenie traktatów, tryumf przemocy nad prawem, środki rewolucyjne nawet przez rządy używane, niemoc i nieufność powszechna, zbrojny, nieustający pokój pochłaniający dobrobyt krajów, wojna wreszcie wydana przez Rossyę, wszystko to, zmusi kiedyś Europę do wrócenia do zasad prawa i sprawiedliwości, bez których nie ma nic stałego i trwałego ani możliwej pomyślności.

W takim stanie rzeczy, godnem jest podziwienia, że gorliwy obrońca Słowian na wschodzie jest tak *obojętnym* na barbarzyńskie czyny dokonane na Słowianach w Polsce, o których jest mowa w dokumentach ogłoszonych przez rząd angielski. To zadziwienie się wzmaga z wiadomością, że część tych dokumentów otrzymaną zostało przez rząd angielski podczas przewodnictwa pańskiego w gabinecie St. James:

Miałyżby być dwie wagi i dwie miary według okoliczności? Bezkarność dla Rossyi a odpowiedzialność dla Turcyi? Los Bułgarów zasługujeż bardziej na opiekę niż los Polaków? Czas już wielki do zdarcia maski Moskwie w jéj dwoistéj roli *obronicielki* religii i narodowości u Słowian tureckich, *niszczycielki* zaś tychże u Słowiau w Polsce. Jeżeli oburzenie w Anglii wzrosło z powodu fanatyzmu i okrucieństw dokonanych przez Baszybosuków w Bułgaryi, *wywowołanych powstaniem przygotowanem przez Rossyą*, oburzenie przeciw barbarzyństwu Moskwy w Polsce będzie jeszcze większe. Albowiem ta władze miejscowe i sam rząd odegrywali rolę na Podlasiu Baszybosuków, dopuszczając się rzezi i najokrutniejszych czynów na spokojnych mieszkańcach, którzy nie chcą wyrzec się wiary swych przodków.

Jako obrońca uciemiężonych, podzielasz Pan zapewne zgrozę Anglii w obec ludzkości sponiewieranéj przez Moskwę. Niech mi przeto wolno będzie mieć nadzieję, że rozwiniesz swą czynność i gorliwość w obronie téj ludzkości zdeptanéj w Polsce przez barbarzyństwo moskiewskie.

Racz przyjąć etc.

Hr. Władysław Plater.

Ex-kapucynowi ks. Kozłowskiemu w La Salle.

Odpowiedź na jego pismo w No. 39 G. Kat.

Z kapucyna można łatwo zostać *ex-kapucynem* i być księdzem świeckim dla lepszych korzyści, ale z księdza świeckiego podług praw kościelnych nie łatwo zostać *ex-księdzem*, bo Sakrament Kapłaństwa nadaje charakter *niezmazalny*, o czem wie każde dziecko, co się trochę katechizmu nauczyło. Ks. Kozłowski wie też niezawodnie dobrze o tem, ale jako „prawy katolik" i zwolennik, a podobno prezydent owéj arcy-Katolickiéj Gazety, szyderczemi wyzwiskami, podłemi oszczerstwami i nędznemi argumentami chce pouczać i nawracać na lepszą drogę swych starszych doświadczonych współbraci i wiernych, nie mając do tego prawa, ani żadnego od swéj zwierzchniéj władzy upoważnienia. — Lepiéjby patrzał samego siebie i swych parafian, niż wywoływał zgrozę i bunty wśród nas Polaków, którzy go w niczem nie zaczepili ani o naukę nie prosili. Ks. Kozłowski jako „zacny kapłan polski" chce oświecać mnie i innych naszych Rodaków „gdzie jest fałsz i prawda i gdzie cnota a występek"! Dobrze, szan. księże, ale zapominasz o tem, że chcąc kogoś pouczać, trzeba samemu być uczonym, znać różnicę pomiędzy *prawdą a fałszem*, pomiędzy cnotą a występkiem, trzeba samemu być bez skazy, trzeba mieć daléj *prawnie uzasadnione* przekonanie, że ci, których chcesz pouczać są rzeczywiście w błędzie i potrzebują Twojéj nauki. A nuż oni więcej znają od Ciebie? A nuż poznają, że twoje nauki nie są oparte na zasadach nauki Chrystusowéj, ani na *słuszności i miłości chrześciańskiéj*, ani na znajomości rzeczy, ale tchną własnym interesem, pychą i samolubstwem, a opierają się na plotkach, oszczerstwach i brudnych kłamstwach. Cóż w tenczas? *„Si tacuishes, Philosophus fuisses"* mówi rzymskie przysłowie; co znaczy, że gdybyś był milczał, zostałbyś był filozofem. —

Teraz przechodzę do rozbioru twéj nauki. W piśmie swem wychwalasz ks. W. Barzyńskiego jak lis kruka, *) i dobrześ zrobił — nie zgrzeszyłeś. Dla czegóż na mnie, jako na kapłana, nie poznawszy mnie wcale, rzucasz błotem i jadem oszczerstwa nie mając żadnych prawnych dowodów na sądowych wyrokach opartych; a przecież wiedzieć powinieneś, że tylko takowe mają w opinii rozsądnych ludzi i publiczności walor i podstawę. Czyż to miłość chrześciańska Ci tak nakazała? Czy to czynności kapłana katolickiego? Czyś czytał gdzie, że Chrystus Pan nakazał zabijać moralnie lub fizycznie swego bliźniego a choćby nieprzyjaciela? Czy nie wiesz o tem, że przód powinieneś z oka Twego wyrzucić belkę, nim ci wolno będzie wyjąć *źdźbło* z oka bliźniego twego? Czy sądzisz, żeś Ty jest bez „ale", że świat o tobie nic złego nie wie? Coś zrobił w Nowym Yorku, w Cinainnati etc.?! O „zacny kapłanie", tak to chrześciańskiemi zasadami jesteś przejęty? tak ich nauczasz? Cóż Tobie do sprawy mojéj i parafian św Trójcy z Biskupem i ks. Barzyńskim, która jest odniesiona do *właściwéj władzy* w Rzymie? Któż Cię postawił sędzią nad nami? Jeźli ks. Barzyński został w czem odemnie pokrzywdzony, ma lata, może sam się bronić, lecz Tobie nie wtykać nosa! Piszesz, że „nie chcesz wymieniać moich czynów z Księstwa Poznańskiego", (lepiej byś przypomniał swoje,) i każesz „przypatrzyć się moim czynom jako proboszcza w Nowym Yorku". „Zacny kapłanie", taką podłością i ogólnemi oszczerstwami nie ogłupisz nikogo rozsądnego. Ja mam w ręku dowody prawne od właściwych władz, gdziem jako kapłan pracował, a tu w Ameryce setki żyjących jeszcze świadków o moich czynach a Ty co? Cóż powiesz, gdy ci niemi zaświecę w oczy, gdy będzie potrzeba, ale nie na twoje żądanie, i udowodnię Ci, żeś bezczelnie kłamał?

Z jakich powodów i na jakich podstawach wziąłem w opiekę pognębiony lud polski, należący do kościoła św. Trójcy w Chicago, to już pnbliczności i ks. Kozłowskiemu dobrze wiadomo, ale jako „dobry katolik" wie on i to, że gdy mnie przez oszczerstwa pognębi i lud, za który ja walczę, odemnie oderwie, to będzie wygrana dla ciemiężców a jego przyjaciół; dla tego nie wzdryga się rozsiewać oszczerstw i przytaczać historyj o Focyuszach, Lutrach i t. p. aby tych biednych Polaków bałamucić i burzyć. I radzi im „aby się upokorzyli przed. J. W. Biskupem i oddali się pod jego dyspozycyą". „Zacny kapłanie", już oni to bez Twéj rady kilka razy uczynili, ale bezkutecznie a zatem Stolica Apostolska sprawę tę roztrzygnie. Nie potrzebnie troszczysz się o to, troszcz się lepiéj o Twoją duszę, bo ta za Twoje niechrześciańskie oszczerstwa i kłamstwa prędzej pójdzie do piekła, niż dusze uczciwych i sprawiedliwy ch, a przez oszczerców nazwanych „schmizmatyków."

Podania ks. Kozłowskiego żem „za suspendowany", że się „okazuję być wyższym nad biskupa, że nie posiadam zezwolenia z Rzymu" — to wszystko przez niego *umyśnie na obałamucenie* wymyślone kłamstwa. Czemuż ks. Kozłowski nie zajrzał do głównego telegraficznego biora w Chicago? wszakżeż o to wszyscy Rodacy publicznie byli proszeni? Ks. Kozłowski podaje, „żem ludzi małéj wiary i gorszych obyczajów pociągnął za sobą". Dobrzeby było „zacny kapłanie" gdybyś miał taką wiarę jak oni. Jam ich niepociągał za sobą, lecz oni sami, będąc wtrąceni od swych wrogów przemocą bez miłosierdzia w odchłań doczesnego i wiecznego nieszczęścia, z tej otchłani z rozpaczą wołali na mnie o ratunek, który też im podałem i na to są niezbite dowody. Wszyscy ludzie dobréj wiary i woli w Chicago wiedzą o tem, i dla tego zemną trzymają.

Następnie ks. K. zachwycony w proroczym duchu woła: „że ja w końcu zrzucę maskę z siebie i ogłoszę samego Ojca św. w błędzie". Biedny proroku! czemuż Ty raczéj sememu sobie nie prorokujesz, że w końcu zabraknie Ci oleju w głowie, jak już Ci zabrakło *miłości* chrześciańskiéj w sercu! Zostaw mnie, ja wiem, co robię, i w Rzymie już wiedzą, że ja waszemi oszczerstwami, pogróżkami, kłamstwami, ani żadnem prześladowaniem nie dam się odwieść z moimi parafianami od św. *wiary katolickiéj*. Jeźlim źle zrobił, żem z *poświęceniem* ratował *pognębionych moich współrodaków* z niedoli, to chętnie przyjmię karę z rąk *właściwéj władzy*, ale ks. Kozłowskiemu i jego zwolennikom *wara mnie robić schizmatykiem*! i lud poczciwy przeciw mnie buntować!

Na dalsze wywody ks. Kozłowskiego, że „biskup w swéj dyecezyi sam jeden ma *tylko władzę* a Stolica Apostolska *nigdy* nie przeznacza księży bez władzy biskupa miejscowego", odpowiadam, iż tu nie chodzi o to, czy Stolicy Apostolskiéj wolno przeznaczać księży do jakiéj dyecezyi bez wiedzy miejscowego biskupa, czy nie, tylko o to, czy biskup albo jaki kapłan może robić wbrew prawom kościoła *nadużycia* swej władzy i czy za takowe może być pociągnięty do odpowiedzialności przed Stolicą Apostolską, lub nie, Prawa Boże i prawa przyrodzone, do których się muszą stósować i prawa kościelne, przyznają ciężko pokrzywdzonemu, lub pognębionemu, prawo wołać o pomoc, ratunek i sprawiedliwość, a ks. Kozłowski, ks. W. Barzyński i Gazeta Kat. chcą gwałtem wmówić w publiczność, że biednemu śmiertelnikowi a nawet kapłanowi, nie wolno się uskarzać na swe krzywdy i domagać się wymiaru sprawiedliwości u wyższéj władzy choćby go umorzono albo zabito. To byłoby gorzéj niż po moskiewsku. O, ubolewać trzeba nad waszą nieznajomością najprostszych praw chrześciańskich katolickich! Wy w zarozumiałości waszej ubliżając nawet godności biskupiéj, śmiecie, go ogłaszać za „najwyższą władzę"! — jeźli w dyecezyi jego, to dobrze, ale wyście napisali bezwarunkowo; śmiecie robić go nieomylnym w tych sprawach, w których sam papież takowéj sobie nie przypisuje. Czy wy nie wiecie, że podług praw naszego kościoła każdemu katolikowi pokrzywdzonemu od biskupa służy prawo zanieść zażalenie do drugiéj instancyi i wreszcie do trzeciéj najwyższéj w Rzymie? A czy wy znacie sprawę moję i parafian kościoła św. Trójcy, pod jakiemi warunkami dochodzimy wymierzenia nam sprawiedliwości za krzywdy poczynione? Jak wy śmiecie wyzywać nas schizmatykami etc., kiedy z *Stolicą Apostolską trzymamy* i biskupowi nieodmawiamy poddania się jego władzy, byleby tylko biednym Polakom dopiero przed trzema laty zbudowanego kościoła nie kazał sprzedać lub zniszczyć i nie oddał kapłanowi, któryby to chciał uczynić i nie zmuszał do poniesienia szkód okropnych. My broniąc pracy i praw biednego ludu przy kościele św. Trójcy, zaczęliśmy podług praw kanonicznych u J. W. Biskupa Foley w najodpowiedniejszy sposób jego godności, szukać środków pogodzenia poprzednio zawikłanych przez ks. Barzyńskiego interesów i to bezinteresownie, gdyż parafianie błagali go o *jednego z trzech księży*, do których mieli zaufanie, że im tego kościoła nie zniszczą. Biskup ustnie i piśmiennie odrzucił wszelkie przedstawienia i oświadczył, że „*ani z tem kościołem ani z parafianami do tegoż należącymi nie chce mieć nic do czynienia, że księdza żadnego tam nie da.*" Kościół więc został wskazany na zgubę, lud odepchnięty od swego biskupa i w rozpaczy zdecydowany na odpadnięcie od wiary. Cóż tu było czynić? gdzie się udać? Oto do wyższéj władzy; cośmy też uczynili. A wy dla tego nazywacie nas odszczepieńcami od *wiary*, że dopominamy się wymierzenia sprawiedliwości? *J. W. Biskup Foley zrzekł się nad nami opieki i praw*, przeto udałem się do Rzymu i z wiedzą Stolicy Apostolskiéj kościół dla wyratowania parafian z nieszczęścia otworzyłem. Czemuż biskup nie chce upominać się teraz o ten kościół? Czemu nie chce go przyjąć? Na jakich podstawach chciałby opierać swe zdania, których się zrzekł przed chwilą? Dla czegóż *nas nieprzyjął*, gdybym go z pokorą i łzami o to błagali? Czyśmy mieli iść gdzie do jakiego ks. Kozłowskiego lub Barzyńskiego po radę, naukę i opiekę, czy do Stolicy Apostolskiéj? A jeżeliśmy się tam udali, któż ma prawo przed *wydaniem z tamtąd wyroku* nazywać nas schizmatykami, odszczepieńcami i t. d. Któż nadał do tego prawo ks. Kozłowskiemu, Barzyńskiemu etc.? O wy ciężko uczeni i arcy-zacni kapłani, każcie sobie wrócić pieniądze i czas, któreście zmarnowali na naukę praw kościelnych i zasad chrześciańskich, które wam tak wcześnie jeszcze z waszéj pamięci uleciały. Naucznie się katechizmu a nie będziecie krzywdzić ani oczerniać bliźniego. W Chicago nie chodzi o obsadzenie kościoła św. Trójcy księdzem, tylko o to, czy ks. Barzyński i biskup Foley mieli jakie słuszne prawo zamykać i niszczyć kościół, który sobie Polacy częścią za krwawo zapracowane, częścią za pożyczone w pośród siebie pieniądze pobudowali? Czy mieli prawo robić im szkodę od 15 do 20 tysięcy dol.? Czy mieli prawo *zmuszać* ich, aby należeli do kościoła św. Stanisława, w którym nie było dla nich miejcca, albo całkiem ginęli bez opieki duchownéj? Czy mieli prawo *wymagać* od nich pod *odmówieniem spowiedzi św.* etc., aby koniecznie *pewne sumy* dawali na kościół, który ks. Barzyński zaczął budować, kiedy już mieli swój własny i to nowy? Czyż mieli prawo zamykać ten kościół bez przyczyny po dwuletnim odprawianiu nabożeństwa? Każdy, choćby nieprzyjaciel, przyzna, że nie!

To są fakta, o które toczymy walkę jako prawi katolicy i żądamy słuszności, a to przecież nie jest ani schizmą, ani odszczepieństwem. Czy wy do prawdy nie znacie i niewiecie co schizmatycy? bo wiedząc o tem nie podobna abyście takie bredme pisali. — Kto tak utrzymuje i wierzy w podłe mowy chciwców cudzego dobra, pragnących dla biednych Polaków mokiewskiego knuta, lub niewoli negrów, ten jest wróg ludzkości i zdrajca narodu swego. Ten niech się nie hełpi, że jest Polakiem i dobrym katolikiem! My się znamy na faryzeuszach. Lud ma dziś przywilej być traktowanym podług praw, a jeśli ktoś ignoruje te prawa, albo je samowolnie przekracza, ten nadużywa swéj władzy. Wszelkie zaś nadużycie swéj władzy sprzeciwia się prawom przyrodzonym i boskim, a zatem choćby ktoś był najwyższą godnością i potęgą na świecie, musi się stósować w swych prawach do praw Boskich, które przecież nie dozwalają czynić najpodlejszéj nawet istocie krzywdy. — O krzywdy tu chodzi i o sprawiedliwość, a nie o zachowanie godności czy dostojności w samowolnych zachciankach. Takie jest prawo „zacni kapłani „katolicy" w Chicago a moi przeciwnicy! Czy wy je rozumiecie teraz? O gdybyście rozumieli i byli kapłanami wedle ducha Chrystusowego, to byście mnie wskutek toczącéj się sprawy o kościoł św Trojcy nie nazywali apostatą, schizmatykiem, ale wiedzielibyście, żem jest tak dobrze jak wy prawym Katolikiem Polskim Kapłanem. — O wy mnie nie zmusicie waszym krzykiem do schizmy, którą chyba sami z pod Moskala pochodząc przesiąkli jesteście. Gdybyście byli przejęci prawem Bożem, nie bylibyście mnie zaczepiali i opisywali po brudnych obcych i swoich gazetach i niebylibyście mnie czernili kłamliwem brudem waszego jadu. Nie żądalibyście od ludu wyroków o rzeczach takich, o których nie ma żadnego wyobrażenia. Jeśli powiecie, żem ja także odzywał się do ludu o sąd, to wam odpowiem, że i robak nadepnięty jak może się broni, pocóż więc we mnie zawadzaliście, kiedyście nie mieli prawa? Jam wam odpowiedział? ale nigdy nie zaczepiał, sami przyznać musicie.

Na zakończenie sz. ks. Kozłowski oświadczyć Ci stanowczo muszę, że dopoki mi nie dostawisz *wyroków sądowych* odnoszących się do tych oszczerstw, które w Gaz. Kat. podałeś, lub nie odwołasz takowych, dopóty uważać cię będę za złościwego oszczercę i kłamcę.

Wzywam niniejszem Gazetę Katolicką ażeby powyższy artykuł jako odpowiedź na pismo ks. Kozłowskiego w No. 39 ze względów praw publicystycznych w swéj gazecie umieściła.

Ks. Mielcuszny.

*) Kruk siedział wysoko na drzewie i trzymał kawał mięsa w dziobie lis go zaś chwalił że doskonały śpiewak i prosił, żeby co zanucił. Kruk się na puszył chciał zaśpiewać a wtem mięso z dzioba wypadło i lis je smacznie zkonsumował.

Stanisław Budnik, delegat.

Jak gazeta wykazuje, zapisał się Stanisław Budnik z Milwaukee na całą sekcyą. Dziwili się ludzie, zkąd i dla czego on na sekcyą się zapisał, kiedy każdy wiedział, że od roku już bez pracy, pieniędzy nię ma, bo przez całą zimę żył u grosernika na kredyt. Trudno było na to co powiedzieć. On złożył 6 dolarów na delegatów, z kąd, to nikogo nie obchodziło i miał prawo. Przed oborem delegata prosił mnie abym jemu biednemu dopomógł i dał moje głosy. Na każde 80 akrów był jeden głos. Na Ostrowskiego głosowali wszyscy prawie, ale każdy miał tylko jeden głos. Na Budnika głosowało trzech, ja przyrzekłszy dałem mu moje cztery a on sobie dał swoje 8 i tak został większością jednego głosu wybrany. Ludzie woleliby Ostrowskiego, który jest rólnikiem, kiedy Budnik tylko wyrobnikiem, ale 8 jego głosów zwyciężyło. Podczas objazdu i rewizyi gruntów wybrał sobie p. Budnik za rzeką Arkansas w powiecie Konway, blisko brzegu i założyć się mającego miasteczka, w taniéj a bardzo pięknéj — jak on tu rozgaduje, fain sekcyi siedzibę, ale tylko o 160 akrach i żądał, abym ja zaraz zapisał na mapie dla niego. Jam mu na to zwrócił uwagę, żeśmy za ludzkie pieniądze nie po to przyjechali, aby sobie wybierać, ale patrzeć czy dla nas i ludu będzie dobrze. Mruczał on daléj, że za zmudę on ma prawo wybrać sobie, co chce. Lecz na tem skończyła się nasza pierwsza sprzeczka. Był z nami z Kalifornii Jan Rogowski, który na kolonii przyszłéj naszéj już się okupił i pracuje. Temu tak się wszystko podobało, że co moment sekcyą na zakupienie obierał. Co jedna to mu była lepsza. Już miał zapisanych z jakie dziesięć, kiedy my przybyli do miasteczka Warren. To miasteczko założyło kolej w samym środku sekcyi na sprzadaż i między przyszłemi osadami. Jest tam kilkaset lotów już wyczyszczonych. Na dwóch sprzedanych jest grosernik, jest kilka domków koleji, z tych jeden dość wielki choć spustszony, ale po małéj reperacyi na tymczasową kaplicę i szkołę zdatny; jest dom z piłą i młynem parowym i nowa wielka sala do tańca podczas pikników. Gdy p. Rogowski to zobaczył, znowu zawołał, że on tę sekcyą z miasteczkiem kupi. Wszyscy się śmiali, a jam mu cicho powiedział, że to być nie może, bo ja w jakibądź sposób to miasteczko nabyć muszę dla nas, na kościół i szkoły, bo inaczéj cudzoziemcy w nim osiądą i z nas bogacić się będą. Rogowski uznał racyą i odstąpił.

Po przeglądzie, gdyśmy stanęli w urzędzie, aby układ piśmienny zrobić, oświadczyli wszyscy, a z nimi i Budnik, że nam się wszystko bardzo podobało. Budnik tylko odezwał się do mnie głośno po polsku, że kolej im, delegatom, coś dać powinna. Gdym go się zapytał co i za co, odpowiedział, że kawał ziemi najmniéj, bo tak dostawali przedtem inni delegaci, gdy kolonią zakładano, że kolej może to ściągnąć w inny sposób. Na to odrzekłem ja jemu, żeśmy nieprzyjechali na żadną szacharkę, na krzywdę ludzką, że co inni robili, to nas nie obchodzi. Że na żadne szachry niepozwalam i jemu zakazuję z tem się do urzędników odezwać. W ciągu układów przedstawiłem urzędnikom koleji, że pracując dla mego ludu, pracuję także i dla nich i ztąd żądam, ażeby kolej jako zasługi moje za tanie pieniądze odstąpiła miasteczko Warrem, i oświadczyłem głośno w obec delegatów i urzędników, że ja to miasteczko ofiaruje rodakom moim na kościół i szkoły. Znowu Budnik zaczął się zemną kłócić, że ja powinienem zaciągnąć dług na miasto i dać połowę na drugi kościół po drugiej stronie rzeki gdzie on będzie mieszkał. Na to odpowiedziałem, że pewno mnie będzie wolno darować komu będę chciał, że jeżeli pieniądze starczą to i tam kościół się pobuduje, lecz wprzód trzeba mieć to miasteczko. Oprócz tego ofiarowało dwóch obywateli w Lewisburg dać 1500 dol. na kościół tam, jak tylko się sprowadziemy

14 Czerwca 1877

Z powrotem do domu Budnik siedział zasapany przez całą drogę. Wróciwszy do Chicago zażądał od p. Dyniewicza, aby mu książki przedłożył, ile pieniędzy zebrano i rachunki złożył. Dyn. spokojnie to uczynił i rachunkami wykazał, żeśmy więcéj wydali, niż było zebrano, bo sama kolej na sześciu kosztowała przeszło 220 dol. Znowu Budnik zaczął się kłócić, twierdząc, że koszta podróży wszelkie powinna kolej zapłacić, od któréj grunta kupujemy; że 300 dol. które podług książek lud złożył, to są na delegatów, a więc każdy musi dostać za swoją fatygę 50 dolarów. Z wielką cierpliwością tłumaczyłem mu, że się myli, że te pieniądze złożono na koszta podróży, a nie dla naszej kieszeni. Gdy to wszystko nie pomogło, i on sprawozdania wprzód nie chciał podpisać, aż go się zapłaci, pokazałem mu drzwi. On poszedł i z furyą udał się na drugą stronę ulicy do naszych przeciwników, gdzie go widać oczekiwano. Czy raport jego jest chłopskim językiem pisany? każdy powie, że nie. A więc wiecie, kto go ułożył. Budnik też tu w Milwaukee inaczéj gada. Powiada, że tam widział farmerów bogatych, jak hrabiów, a my będziemy gałganami. A więc tam dobrze. Kiedy się lud zbogacił, to i my się zbogacimy. Powiada że sobie wybrał fain sekcyą, ale dla drugich to by już nie było, więc i on nie bierze. O jaki to sumienny! A wiecie, dla czego nie bierze? Bo mu powiedziałem, że choćby na kolanach prosił, to między nami osady nie dostanie. Pytajcie się drugich delegatów, jak się z nami kłócił co dzień, aż mu powiedzieli, że woleliby iść do piekła, niż mieć go sąsiadem. Wy w Milwaukee pewno znacie go lepiej, dla tegoście go nie chcieli na delegata. Czy to trzech innych uczciwych farmerów nie ma mieć więcéj wiary, jak jeden Budnik? Sądziliście, że delegaci dostaną wielkie podarunki, tak sądził i Budnik.

To się dzieje gdy lud biedny ma być oszukany. Że Budnik dziś obgaduje, to właśnie jest dowodem że cała sprawa prowadzona uczciwie. Gdybym był oszustem, byłbym mu zatkał pysk jaką działką, albo stodolarówką, jak się spodziewał, a byłby wszystko pod niebiosa wychwalał. Czy nieprawda? — Jam tego nie zrobił, bo idę prostą drogą, i nie pozwolę krzywdzić nikogo. Zacny obywatel p. Sobolewski w Chicago był u naszych przeciwnikow i z drugim delegatem Młynkiem. Ten inaczéj im prawił. Ten publicznie na posiedzeniu Gminy wołał, że jeżeli tą razą tej kolonii nie weźmiemy, w życiu naszem drugiej tak pięknej kolonii już mieć nie będziemy bo ją wnet rozbiorą inni. Czemuż przeciwnicy tego nie ogłosili, co Młynek im powiedział. Wszakże sami do p. Sobolewskiego się wyrazili, że Budnik jest podły zdrajca. — Lecz czy wiecie rodacy, kto jest ukrytem przeciwnikiem naszéj kolonii, oto niektórzy księża, którzy się boją, że im się parafie wyludnią. Dziś wychodzą szydła z worka. Dziś widząc, że brudna Gaz. K. błotem swojem nic przeciw uczciwości i woli ludu zrobić nie może, wysyłają przekupionych kłamców, aby was obałamucić.

Zapominają oni, że kolonia nasza głównie ma na celu połączyć wszystkich tych rozproszonych Polaków, którzy od wielu lat nie mają kościelnéj pociechy, że tam z czasem ma być więcéj kościołów i szkół, niż nie którym się marzy. Czekajcie końca panowie przeciwnicy, niedaleka przyszłość wykaże, kto szczerze pracuje dla dobra naszego ludu.

Kolonia nasza pomimo rzucanych oszczerstw i wszelkich intryg powstanie i zakwitnie, a wtenczas wszyscy ci, którzy się dzisiaj obałamucić dadzą, przyjdą za nami.

T. Choiński.

Z Arcadii otrzymujemy od p. Młynek korespondencyą, która protestuje przeciw fałszywemu raportowi S. Budnika. Korespondencya brzmi:

Szanowny Panie.

Proszę zapytać Gazety Katolickiéj, czemu mojego sprawozdania, które w obecności pana Soboleskiego podałem, naprzeciw raportu p. Budnika we swojéj gazecie nie umieściła, gdyż on się z nami zgadzał i bardzo zachwalał przy wielu świadkach okolicę Arkansas i miejsce wybrane na kolonią, dopiero jak mu p. Choiński nie chciał dać tyle nagrody za stracony czas, jak on żądał, począł wygrażać, że pójdzie do p. Barzyńskiego i będzie psuł całą sprawę. I dziwię się p. Budnikowi, że on pisze takie kłamstwa o kłótni i zwadzie, że p. Dyniewicz p. Rogowskiego ze schodów miał zrzucić, że się miał potłuc i wielki płacz z tego miał powstać, pisze że starzec płakał, my przytomni płakali; ja myślę gdyby był tak bardzo ukrzywdzony, toby był innéj rady patrzał, nie do płaczu się udawał, gdyż to jest małych dzieci zwyczaj, jam widział że p. Rogowski nam dalej towarzyszył i była zawsze zgoda.

Z uszanowaniem

W. Młynek.

Chicago 11 Czerwca.

Rodacy!

Na taki plugawy i podły artykuł, jakim się Gazeta Kat. w ostatnim tygodniu poszczyciła, występując przeciw mojéj osobie, oświadczam moim wszystkim znajomym Rodakom, żebym sobie ubliżył, gdybym się z takimi łotrami w głębsze argumenta w dawał.

Zapytuję się tylko tych szan. Księży, którzy w téj Gazecie są interesowani, czy to takie są zasady kościoła Rzymsko-Katolickiego, jakie ten organ pod protekcyą Waszą pomiędzy naszym ludem rozsiewa? Sądzę że nie będziecie czekać téj chwili, w któréj działanie naprzeciw, będzie już za późno!

F. Gryglaszewski.

Od Redakcyi Na rzucone przez G. K. nikczemne, i haniebne kłamstwo na osobę dobrze nam tu znanego i ogólnie szanowanego Ob. Gryglaszewskiego odbieramy niemal co dzień nadesłane protesta, od ludzi poważnych i zasłużonych, jak również od Towarzystw polskich nietylko z Chicago ale i z okolic, gdzie pan Gryglaszewski w podróży swojéj tu w tym kraju dłuższy czas zabawiał.

Chicago dnia 9go Czerwca 77 r.

Obywatela Franciszka Gryglaszewskiego znamy, już od dawna, i możemy rzetelnie potwierdzić że prowadzenie się tego młodego człowieka posiadającego wiele naturalnéj zdolności i talentu zawsze było przykładne. Znamy go oraz jako dobrego Polaka. Zawsze przychylnego narodowości polskiej i według naszego mniemania, żadne zarzuty i osławiania zaszkodzić mu niemogą.

Musimy dolać że daleko byłoby lepiej i chwalebniej dla naszej sławy i naszego dobrobytu zaniechać wszystkie złośliwe kłótnie, a idąc drogą jedności, zgody i braterskiéj miłości, popierać nietylko naszą narodowość ale i nasz dobrobyt na téj tu obcej ziemi. Przez spokojne zgodne i braterskie życie pokazalibyśmy że chociaż wygnańcy, pochodzimy z pokolenia wielkiego Narodu i zasługujemy na szacunek nietylko innych narodowości ale i całego Amerykańskiego ludu.

Paweł Sobolewski Joseph Potański, Dr. A. Jakubowski.

ZIEMIE POLSKIE.
Pod Moskalem.

Z St. Petersburskich Wiedomosti dowiadujemy się, że w tym czasie w wyższych sferach rządowych, poruszona była sprawa zaprowadzenia we wszystkich średnich naukowych zakładach Kongresówki języka rosyjskiego jako wykładowego do nauki religii rzymsko-katolickiéj, podobnie jak zaprowadzono go jako wykładowy we wszystkich innych przedmiotach. „W obecéj chwili, pisze daléj pomieniony dziennik, na 53 rzeczonych zakładów naukowych, tylko 16 wykłada się nauka religii katolickiéj w języku rosyjskim, w 37 zaś w polskim. Jakkolwiek niesłychanie pożądanem byłoby urzeczywistnienie tego projektu, napotyka przecież na niepokonane chwilowo przeszkody, polegające na tem, że nie ma odpowiedniéj liczby osób duchownych rzymsko-katolickiego wyznania, któreby dostatecznie znały język rosyjski. Tymczasem uczniowie wszystkich średnich zakładów naukowych w Kongresówce, jako uczący się wszystkich przedmiotów w rosyjskim języku znają go tak dobrze, że niedostateczna znajomość tego języka w ich nauczycielach religii z pewnością by dostrzegli, co szkodziłoby powadze ostatnich. Wskutek tego zapewne cała ta sprawa pozostanie po dawnemu a tymczasem rząd zaprowadzi język rosyjski jako wykładowy w seminaryach katolickich w Kongresówce a tak z tymi, którzy ukończą kurs nauk w S. Petersburgskiéj rzymsko-katolickiej duchownéj akademii, znajdzie się wkrótce odpowiednia liczba pożądanych nauczycieli religii.“

Takie oto projekta knują się w Petersburgu w tej samej chwili, gdy rzekomy obrońca Słowianszczyzny, car rosyjski wysyła swe szeregi w obronie religii i języka Słowian południowych, tak oto piszą dzienniki rosyjskie i tak życzą sobie w chwili, gdy gorzkie łzy wylewają nad uciskiem Słowian tureckich. Czyż ci rzekomi obrońcy Słowiańszczyzny nie postępują z jednem z najucywilizowańszych plemion słowiańskich tj. z nami w ten sam sposób jak najwięksi i najzaciętsi a odwieczni wrogowie Słowiańszczyzny — Niemcy! I są do tyla bezczelni, że śmią jeszcze wobec tego domagać się od nas sympatyi.

Z Królestwa dochodzą wiadomości potwierdzające doniesienia gazet polskich o pociąganiu do wojska popisowych, którzy się dawniéj przez wykup 400 rublowy od służby uwolnili. Dochodzą również wieści z Warszawy o rewizyach i aresztowaniach w Warszawie, dokonywanych w jak największéj cichości. Rozpuszczono tam całe sfory szpiegów, mających łowić najmniejsze słówka nawet, zwłaszcza po miejscach publicznych. Rosya daje zaliczkę z góry na „zamierzone“ reformy.

(Dz. Poz.)

— W Warszawie w kołach literacko-artystycznych powstała podobno myśl zakupienia drogą składek słynnego arcydzieła Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona.“

WŁOCHY.

Z Rzymu do Gazety Narodowéj piszą:

Przemówienie Ojca świętego przeciwko Moskwie ogromne tu wrażenie sprawiło. Kilku bogatych Moskali tak się obrażonymi uczuło tą groźną przepowiednią Namiestnika Chrystusowego, iż Rzym niebawem opuścili. Książe Urusów, sprawujący interesa moskiewskie przy stolicy świętéj, wyjechał do Neapolu, gdzie czeka decyzji rządu swego, czy ma Rzym stanowczo opuścić. Książe Aleksander Wołkoński, syn księżnej Zeneidy przyjaciółki Mickiewicza, zamieszkały w Rzymie i potajemnie podobno na katolicyzm nawrócony, ale pomimo to zabity Moskal, uczynił przez wysoko położonego prałata gorzkie wyrzuty Ojcu świętemu, który jest nań wielce łaskaw. Księżna Chigi z domu Wittgenstein (wnuczka feldmarszałka moskiewkiego) rozchorowała się, kardynał Chigi jej szwagier, rzecznik polityki moskiewskiej w Watykanie, oburzony jest na papieża, którego gani także liczno grono kardynałów i prałatów, wychodząc z téj osobliwszéj zasady, że się tworzy w tej chwili alians między Francją, Moskwą i Włochami przeciw Prusom, Austrji i Anglii, i że takie nierozwożne niby wystąpienie całą pracę dyplomatyczną narazić może. — Mowią, że cały ten zastęp moskalofilów i Moskali nastojaszczych usiłuje przeszkodzić dalszym Ojca świętego krokom na korzyść Polski. — Wiele się jednak przyczyniły do tego pierwszego przemówienia Ojca świętego zabiegi angielskiego rządu przeciw Moskwie a podobno i przeciw Włochom, przeciwko którym chce koniecznie nową allokucję wywołać. Papież dziś w sprawie wschodniej stanowczo obok Anglii stanął, a nie uczynił tego skutkiem rachuby politycznéj, widoków ziemskich ale serdecznego wewnętrznego przekonania, iż z Moskwą trzymać nie można, w téj sprawie.

Szanownym członkom i Braciom Rodakom moim, „Towarzystwa Młodzieży“ St. Alojzego, składam serdeczne podziękowanie za okazaną mi miłość bratnią i współczucie, któreście mi okazali na majówce, przez parafię św. Trójcy urządzonéj. F. Gryglaszewski.

Odebraliśmy w tych dniach ze Lwowa nowe czasopismo p. t. „Towarzysz pilnych dzieci“, wychodzący co dni dziesięć, wydawany przez Wł. Bełzę. Pisemko to szczególnie poświęcone jest dla dzieci, reprezentuje się pięknym stylem i nauką zoologiczną — i jako takie zasługuje na największe rozpowszechnienie, kosztuje we Lwowie 1 reński na kwartał.

Panom abonentom Gaz. Pol. w Radomiu, Ill. zostały wysłane rachunki i koperty do odesłania w nich pieniędzy na ręce Pana Józefa Głoskowskiego, który każdemu będzie łaskaw wręczyć.

Wszyskim tym, którym zostały w przeszłym tygodniu wysłane rachunki za Gaz. Pol. a ich nie uskutecznią, zostanie zatrzymana wysełka Gazety Polskiéj od przyszłego tygodnia.

Pan Karpiński będzie łaskaw przysłać wprzód wyznaczoną składkę, a potem zostanie do księgi zapisany i w Gazecie ogłoszony.

Dnia 17 Czerwca r. b. odbędzie się poświęcenie kościoła polskiego w South Bend Indiana: Zatem zapraszam uprzej mie wszystkich sąsiednich Wiel. Proboszczów i Towarzystwa o wzięcie udziału w wyż rzeczonéj ceremonii i nabożeństwie, których dopełni Przewiel. O. E. Sorin Generał Zgromadzenia Śgo. Krzyża z Notre Dame. Tykiety wstępne będą przedawane po 50 centów, na korzyść kościoła.

Z winnem uszanowaniem

Ks. Wal. Czyżewski C. S. C.

Puszukiwanie.

Dr. J. S. Zukowski z Benton Harbor, Berriem Co. Mich., prosi o przysłanie adresu Szymona Zukowskiego, pochodzącego z powiatu Maryjanpolskiego.

Parafia Polska w Cincinnati, O. życzy sobie mieć Księdza polskiego, mówiącego również po niemiecku.

Bliższych informacji udzieli sekretarz Tow. Śgo. Stanisława w Cincinnati O.— F. Mikołajewski 305 Liberty Str,

---

Jakób Czerwiński z Suwalskiéj Gubernii poszukuje swego brata Macieja Gumińskiego, zeszłego roku przebywającego w Philadelphii. Kto będzie posiadał wiadomość, proszę mnie łaskawie zawiadomić — 27 James street New York. — Jakób Czerwiński.

TOWARZYSTWO PUŁAWSKIEGO w Chicago,

Kancelarya (office) na rogu Black hawk ulicy i Elston *Road* u Stanisława Badury.

Kandydaci, krórzy pragną poznać konstytucję i prawa tego Towarzystwa, albo wstąpić do niego, niechaj się zgłaszają do Stanisława Badury lub do Jana Chorzewskiego, 35 Bradley str., lub do sekretarza Karola Kaczora, 16 Fox Place.

Towarzystwo udziela zapomogę w razie choroby i po spaleniu domu lub sprzętów ubezpieczonych w tym towarzystwe. Dyrektorzy Towarzystwa schodzą sięregularnie w drugi poniedziałek każdego miesiąca do ob. Stanisława Badury na mityngi, poczynając od godziny 8 wieczorem, i tam zgłaszać się mają applikanci i wszelkiego rodzaju interesowani.

AMERYKA

W bliskości Belle Creek w Nebrasce zerwała się chmura 6 bm. Cała okolica została zatopiona 12 stóp wodą. W całéj okolicy wszyscy ludzie i zwierzęta zostali zatopioni.

W ten sam dzień okropny orkan srożył się w Omaha Nebr., który wiele domów porozwalał i więcéj dachów poznosił. Szkody są do nieobliczenia.

W Richmond, Va. zbankrutował Blackmura wielki skład tabaki będąc wartości $20,000.

W New Yorku zbankrutował Fitzsimonsa skład łokciowy będąc wartości $95,000.

W Scranton, Pa. załamała się kopalnia węgla i kilku ludzi zostało bitych.

W Brownsville Texas wybuchła cholera, na którą 6 ludzi umarło a 30 leży w szpitalu.

W Galveston Tex. spaliło si kilka budynków a w nich i kilka ludzi.

W zachodniéj części Misouri spadły takie wielkie deszcze, że wszelka komunikacja kolei żelaznéj jest przerwaną.

W Nebrasce po wielkiéj powodzi, która całe okolice spustoszyła jest teraz tak zimno, że ludzie bez ogrzewania się wytrzymać nie mogą.

W Memphis, Tenn. padał ulewny deszsz przez 48 godzin, z którego woda pokryła całą okolicę od 12 do 15 cali.

Zachodnią część Ameryki — przy Pacyfiku zaludniają okropnie Chińczyki. W miesiącu Maju przybyło ich tylko do miasta San Francisco 3,000.

W południowéj Ameryce Ecuador otruto katolickiego arcybiskupa Checa w mieście Quito.

Z Panamy donoszą o wielkiem trzęsieniu ziemi na wschodniéj wyspie w południowéj Ameryce. Dziewięć miast zostało zburzonych i 600 ludzi życie straciło.

Majówka — Pic-Nic.

Pomimo że od całego prawie tygodnia a mianowicie w ostatnich dniach niepogoda wzmagała się i zapowiadała niepomyślny dzień majówki, jakby przychylając się do życzeń nieprzyjaciół — majówka (pic nik) urządzona w niedzielę 10 Czerwca przez parafię św. Trójcy wypadła nader świetnie i pomyślnie. W niedzielę powietrze po deszczu było piękne, nieco chłodne, a zatem stósowne do zabaw, niebo błękitne bez chmurki. To też Polacy z radością zgromadziwszy się do kościoła św. Trójcy i wysłuchawszy nabożeństwa, które skończyło się o godzinie dziesiątéj, wyruszyli na miejsce zabawy. — Towarzystwo narodowo polityczne „Gminy Polskiéj", „Towarzystwo Młodzieży", „Czesko Narodni Zbór" oraz Tow. niemiecko-katolickie od kościoła św. Bonifacego wystąpiły w procesyi i przy odgłosie muzyki maszerowały przez Milwaukee ave. Cornell str. do Pacific Garden. W ogrodzie P. Gryglaszewski w mowie pełnej wzniosłego namaszczenia zachęcał zebraną publiczność do wzajemnej miłości, do wytrwałości w rozpoczętéj a sprawiedliwéj sprawie, t. j. w walce przeciwko nieprzyjaciołom, którzy dążą do tego, aby tę parafią i kościół zniszczyć. To też publiczność polska, czeska i niemiecko-katolicka, zebrana tak licznie jak pewnie nigdy, bawiła się pięknie i wesoło, aż serce się radowało. Było w téj zabawie tyle wzniosłego uczucia, tyle rzewności, widząc jak publiczność z prawdziwą chrześciańską miłością, jak bracia spotkawszy się gdzieś na krańcu świata, wita się, cieszy serdecznie i łączy w jedno grono na widok wspólnego wroga, który niestety i tutaj w Ameryce prześladować nas, naszéj religii i narodowości nie poprzestaje. Serce miękło i łzy mimowoli stawały w oczach, widząc jak Polacy tutejsi od własnych braci prześladowani znalezli u innych narodowości współudział i uznanie swego szlachetnego postępowania, i choć w przykrem położeniu na widok naszéj zgody, jedności i miłości, podano nam dłoń bratnią i wzięto udział w zabawie. Również zasługuje na pochwałę grono śpiewaków, które zaszczycając kościół św. Trójcy pięknym śpiewem kościelnym, zachwyciło i publiczność na pikniku odśpiewaniem kilku melodyj. W ogóle zabawa odbyła się wzorowo, wesoło i trwała aż do nocy.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Spuszczany most w Anglii pod Barth żerwał się w dniu 5 bm. i około 100 ludzi wpadło w wodę.

W Londynie grasuje okropnie ospa.

W Chinach panuje wielki głód, wskutek czego sta tysięcy umierają.

W Jokamu w dniu 5 bm. przyszło do krwawy bójki pomiędzy wojskiem z floty niemieckiéj a francuzkimi majtkami. Z obu stron kilku zostało zabitych.

Feliks Fourvier biskup w Nancy umarł 11 bm.

Podarunki, które Papież na 50 letnią rocznicę swego biskupstwa odebrał, wynoszą 6,500,000 lirów.

12 bm. po 55 godzinnéj bitwie Turcy odnieśli zwycięztwo nad Montenegrami pod Krstaz, zkąd ostatni musieli się wycofać do Banjani. W téj bitwie z obu stron padło po kilka tysięcy trupem. Mehemed Ali pobił Montenegrów w powiecie Kolatzyn.

O wypłacie gruntu w Arkansas.

Wybrawszy każdemu działkę podług życzenia w liście wyrażonego, upraszam o spieszne złożenie pierwszéj raty do banku pod adressem:

Gmina Polska Chicago Ill. 240 W. Taylor str. Liter i przesłania kwitu nie zapomnieć. Na 4 lata płacący dają drugą ratę mniejszą dopiero po 2 i pół roku. Tak daleko procent zapłacony teraz.

Z Chicago.			
Ign. Wieczorowski	40 akr.	$ 18,36	I. M.
Woj. Małeczka	80 —	24,48	L. R.
Joz. Brylski	80 —	24,48	L. R.
Jan Koralewski	73 —	28,10	L. R.
Ed. Dankowski	115 —	35,19	L. R.
Franz. Zawodzki	160 —	38,25	I. M.
Wlad. Nowaczewski	160 —	38.25	L. R.
Rob. Frydrychowicz	160 —	36,73	L. R.
Jul. Jabłoński	80 —	18,36	I. M.
Z La Salle Ill.			
Józ. Pannek	80 —	13,77	I. M.
Józ. Fojut	80 —	13 77	I. M.
Woj. Gostomski	80 —	.116	L. R
Ant. Baronowski	80 —	116	L, R.
Józ. Stendera	40 —	46,40	L. R.
Ant. Matemblewski	40 —	58	L. R.
Jan Walloch	80 —	116	L. R.
Grand Rapids Mich.			
Wal. Pogodziński	80 —	127,60	L. R.
F. Szociński	80 —	139,20	L. R.
P. Swiątek	80 —	127,60	L. R.
Jan Kuźmiak	80 —	150,80	L. R.
Ant. Lipczyński	40 —	15,30	L. R.
Ign. Szociński	40 —	15,30	L. R.
Jak. Pogodziński	160 —	91,80	L. R.
Jan Pilaszak	80 —	48,96	L. R.
Woj. Gościniak	80 —	42,85	L. R.
Z Wyandotte Mich.			
Mar. Grabarkiewicz	80 —	18,36	I. M.
Tom. Szczepaniak	80 —	18,36	I. M.
Franc. Michalak	120 —	33,66	I. M.
Woj. Czapik	80 —	18,36	I. M.
Mich. Swiderski	80 —	21,42	I. M.
Waw. Drzewicki	120 —	36,72	I. M;
Wal. Rosiński	80 —	18,36	I. M.
Ant. Nowakowski	160 —	45,90	I. M.
Jan Krumraj	119 —	45,72	I. M.
Jak. Janowiak	132 —	30,24	I. M.
Józ. Jaroch	121 —	33,57	I. M.
Ant. Grzegorzewski	90 —	20,75	I. M.
Piotr Inda	80 —	18,36	I. M.
Mar. Baran	80 —	18,36	I. M.
Fr. Strożyk	80 —	18,36	I. M.
Jak. Naumann	160 —	42,84	I. M.
Wal. Szczepaniak	80 —	18,36,	I. M.
Marc. Hammernik	133 —	30,60	I. M.
Józ. Baran	80 —	18,36	I. M.
Jak. Bryfczyński	80 —	21.42	I. M.
F. Przybylski	80 —	18,36	I. M.
Mar. Królikowski	80 —	21,42	I. M.
Mich. Królikowski	120 —	30,60	I. M.

ROZMAITOSCI.

— O żołnierzach tureckich opowiada specyalny korespondent dziennika Hon z teatru wojny następujące charakterystyczne szczegóły: „Byłem — pisze — z paszą A.... w obozie pod Ruszczukiem. Pasza zalecił mi, ażebym dobrze obserwował wszystko, co po drodze zobaczę. W obozie rozłożonym w ośmiu różnych miejscach, znajdować się mogło około 6,000 żołnierzy i 500 koni. Pasza wydał rozkaz, ażeby 250 żołnierzy z 120 końmi udało się do miasta i sprowadziło stamtąd do obozu 12 wielkich dział Krupa, które stały dotąd w koszarach ruszczuckich. Niebawem jednak pojawiła się u paszy deputacya złożona z 100 żołnierzy z prośbą, ażeby zamiast męczyć biedne konie pozwolił udać się do Ruszczuku 1,200 żołnierzom, którzy podejmują się rękami przyciągnąć działa do obozu! Nadmienić należy, że obóz położony jest na dość wysokiem wzgórzu, co znacznie utrudniać musiało dostawę ciężkich dział. Z uśmiechem pozwolił pasza żołnierzom zrobić tak, jak sobie życzyli. W niespełna półgodziny późniéj oddział złożony z 1,200 ludzi był gotów do pochodu i wyruszył do miasta. Tam po stu żołnierzy zaprzęgło się do każdego działa i biegnąc kłusem w ciągu trzech kwadransów zatoczyło je na wskazane miejsca na wyżynie obozowéj. „I cóż, mój panie — zagadnął mnie dobroduszny pasza — czy może upaść naród, posiadający takich żołnierzy?" Winienem jeszcza dodać, że żołnierze ci służą, nie pobierając zgoła żołdu, i że nawet sami upraszali, ażeby pieniądze zachować raczéj na żołd wojsk posiłkowych, z ubogich Abrabów przeważnie złożonych. Tamtym dajcie nawet większy żołd — powiadają — my sobie jakoś poradzimy sami. W chwilach wojnych od zajęć służbowych żołnierze ci udają się do winnic okolicznych i pomagają w robocie gospodwrzom. Przytem czuwają wzajemnie nad sobą co do utrzymania ścisłej karności." (Dz. Poz.)

Z Milwaukee przysłali do „Gminy Polskiéj w Chicago" pierwszą ratę na działki w kolonii następujący:

Mikołaj Rydlewski 40 akr. $27.54 L. R.
Stanisław Heine 40 akr. $27,54 L. R.
L. R. znaczy: Little Rock & Forth Smith R. R.

405 Holuska Jakób
417 Klima Jan
420 Klazek Karól
424 Koniarski Marcin
452 Polaszek A.
462 Kwiatkowski Ludwik
463 Sadilek Jan
478 Slekta Antoni
490 Tadych Maryanna
491 Tectlaf Franciszek
496 Watek Maryanna
501 Wieśniewski Jan

P. Choiński bawić tu będzie przez piątek i sobotę 15 i 16 t. m. Kto jeszcze nie ma obranéj działki, przyjść może do p. Dyniewicza, tam on będzie.

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

Polacy mieszkający w okolicach Broklina i w państwie New York nie mający stałego kapłana, mogą się udać w sprawach duchownych do ks. Józefa Niedzielskiego pod adresą: Rev. Józef Niedzielski, Lawrence str. 26, Brooklyn New York.